№ 25. Warszawa, Wtorek 13 (25) Lipca 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:

Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.

Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.

na Prowincji:

Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.

Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.

Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Jakóba Apostoła.

Jutro św. Anny Matki N. M. P.

× Publiczność zebrała się wczoraj licznie do Letniego teatru, dla zobaczenia p. Deryng, w pierwszy raz granej przez nią, na tutejszej scenie, roli „Panny de Belle Isle,“ w sztucę tegoż samego nazwiska. Rola była ta jednym z najcenniejszych klejnotów w repertuarze p. Modrzejewskiej i artystka grała ją po mistrzowsku. A trzeba dodać, że postać bohaterki Dumasa jest niezwykle trudną do odtworzenia na scenie, nie tyle z powodu, że sceniczne jej dzieje wymagają pewnego rozdwojenia się w grze—czyli że aktorka przedstawiająca tę śliczną postać musi być, raz serdeczną, ufającą wszystkim i pełną prostego wdzięku dziewicą—to znowu, pod wpływem wypadków zamieniać się w heroinę serjo dramatyczną, której życie ufne i czyste nagle—jakaś okropna fatalność kala, łamie i druzgocze—lecz dla tego, że artystka grająca tę rolę, musi z wielką zręcznością połączyć te dwa rozdziały w swej roli i zharmonizować je z sobą dla utrzymania w jedności całego charakteru.

Główną jednakże trudnością w przedstawieniu roli Gabrjeli, jest zachowanie w grze, w mowie i w całem obejściu—tego uroku jaki pewnym, wybranym istotom nadają połączone w nich dwa przymioty, prostota serca i wrodzona dystynkcja.

Otóż p. Deryng, nie wszystkim tym warunkom uczyniła zadość. Więcej było swobody wieśniaczej w jej początkowych zwłaszcza scenach, niż szlachetnej prostoty — a już w ogóle, w całej grze wczorajszej Gabrjeli nie było czuć tej wrodzonej dystynkcji, jaką odznaczały się córy dawnych rodów francuzkich, choćby i po szczerbatych już *manuarach* ojcowskich chowane, a którą autor chciał szczególniej uposażyć swoją heroinę. Za to wszystkie sytuacje serjo dramatyczne, wyszły znakomicie w grze p. Deryng. Głos artystki, ten skarb jej nieoszacowany, umiejący tak dobrze wyrażać każde uczucie, głos piękny i silny razem—wspomagał ją dzielnie we wszystkich scenach, gdzie walka uczuć i wrażeń—rozrywa serce Gabrjeli.

Nic też dziwnego, że znakomite odegranie głównych scen dramatycznych, szczególniej zaś najdramatyczniejszej, w akcie 5-ym, z panem D'Aubigny, pokryło wszelkie niedostatki w opracowaniu całości roli i że publiczność przeciągłemi oklaskami i przywoływaniem, okazywała pannie Deryng gorące współczucie dla jej wielkiego talentu, który wyrobiwszy się ostatecznie na tutejszej scenie, może, z czasem dopiero jednak, stać się jej prawdziwą chlubą.

× Na korzyść słowian południowych, walczących o niepodległość, grono amatorów daje jutro widowisko sceniczne w klubie ruskim.

× (*Art. nad.*)

Ponieważ hasłem waszego pisma jest miłość sztuki, a przedewszystkiem krajowej—pozwolicie zatem, Szanowny Redaktorze, że w imieniu tej ostatniej chcę, za pośrednictwem „Antraktu“, rzucić kilka luźnych uwag, nie z trójnoga wyroczni krytycznej, bynajmniej, ale jako gorliwy miłośnik sceny krajowej.

Są takie utwory sztuki, które, ze względu na swą niespożytą wartość artystyczną, nigdy, zdaje się, nie przestaną otaczać słuchającej ich publiczności dziwnym jakimś urokiem—głuche obwieszczenie afiszowe o tych utworach wystarcza, ażeby publiczność zawsze tłumnie gromadziła się do sali teatralnej, aby słuchała ich z zapałem, napawając się ich wdziękiem, unosząc jeszcze z sobą do domów cząstkę wspomnień, niby świętą odrobinę tchnienia bożego... W podobnych razach, od artystów wykonywających ulubiony utwór, jako od tłómaczów myśli wielkiego autora, publiczność żąda przedewszystkiem i jedynie: *sumienności* w traktowaniu sztuki. I słusznie: podobny kierunek, wyrobiony w publiczności, był zawsze i jest najlepszym stróżem prawdy artystycznej, utrzymującym scenę na właściwych jej, wyżynach piękna. Do takich utworów ukochanych przez publiczność, należy bez wątpienia opera: „Straszny Dwór“ Moniuszki. Któż go nie zna? Kto mu zaprzeczy wdzięków iście czarodziejskich? Dla tego to więc, gdy mówimy o „Strasznym Dworze“, owym arcydziele Moniuszki, wyznać musimy, iż wszelkie napotykane usterki w samej ekzekucji, które częstokroć gotowiśmy byli pobłażliwie znosić w offenbachiadach lub w innych tandetach zagranicznych, tutaj olbrzy-

ZEMSTA.

OBRAZEK Z ŻYCIA MIEJSKIEGO.

Pani Apolinarowa była tak skąpą, jak nieboszczyk Harpagon.

Wiedzieli o tem wszyscy zamieszkujący jej kamienicę i trzy oficyny, wiedzieli sąsiedzi blizcy i dalsi, była znaną i słynną ze skąpstwa. Ale miała pieniądze, to też była szanowaną powszechnie—odwiedzano ją rzadko, ale każdy kłaniał jej się na ulicy z wielkiem uszanowaniem jakie budzi pieniądz. Najniższym ukłonem obdarzali ją lokatorowie trzeciego piętra, zwykle studenci, lub *kanclerze*, żegnający się dziesiątego—każdego miesiąca—z ostatnią złotówką swej pensji.

Pani Apolinarowa lekceważyła tych ludzi, i nie lubiłaby nawet mieć ich w swoim domu, gdyby nie ta ważna okoliczność, że jakoś na ciemne stancyjki, na strychu przezwanym trzeciem pietrem, nie było innych amatorów.

— Pani Dobrodziejko, mówił dnia pewnego jeden z nich, którego nazwiemy panem Adolfem, mam nadzieję, że moje prośby...

— Prośby, przerwała pani domu, nie są w stanie zapłacić mi za miesiąc, który pan już przemieszkałeś w moim domu.

— Ależ pani... rzekł młodzieniec.

Pani Apolinarowa spojrzała na niego surowo.

— Czy wiesz pan, rzekła, co to znaczy być właścicielką kamienicy?

Młody człowiek milczał, widocznie nieświadomy zupełnie wysokiego posłannictwa, dla którego Bóg zesłał, na ten ziemski padoł, właścicieli i właścicielki kamienic.

— Czy wiesz pan, mówiła, zapalając się coraz bardziej, że to znaczy opłacać podatki, trzymać stróża, nie wyjmować rąk z kieszeni na różne reperacje i odświeżania, i prócz tego, żebrać u lokatorów o nędzną zapłatę, która im się zawsze zbyt wysoką zdaje. Są to obowiązki, których pan dzięki Bogu nie masz, i niech cię Bóg od nich, przez całe życie strzeże.

— Pani, rzekł Adolf, ja zaręczam słowem...

— Słowo, mój łaskawco, nic nie znaczy, wczoraj właśnie, zapłaciłam zdunowi, trzydzieści rubli, reperują dach, co także nie mało kosztuje, gdybym za to wszystko, słowem płacić mogła, byłoby mi zupełnie dobrze na świecie.

Młody człowiek westchnął głęboko.

— Tak, wzdychaj pan, rzekła szorstko, jęcz i wyrzekaj, ale przypomnij sobie, przy tej sposobności, na co to pensja, wyszła już tak prędko? wszakże to od pierwszego dziesięć dni dopiero.

Adolf zerwał się z krzesła, jak gdyby z głębokiego snu przebudzony.

— Pani, rzekł, źle zrobiłem prosząc cię o to, znają cię ludzie, żeś bez serca dla tych, co mają nieszczęście potrzebować twej grzeczności. Dziś jeszcze odniosę należność, nie chcę pani narażać na dłuższe czekanie, jestem biedny ale uczciwy.

To powiedziawszy, ukłonił się i wyszedł.

W kilka chwil potem, donośny głos żyda handlarza, dał się słyszeć na ulicy, a jednocześnie głowa młodzieńca ukazała się w okienku trzeciego piętra. Była to zima, letnie ubranie poszło, jako niepotrzebny zbytek, w ręce obdartego spekulanta, a w pół godziny potem, pani Apolinarowa chowała już do kieszeni ciężki grosz biedaka i zadowolona ze swego postępku, uśmiechała się radośnie.

Lecz Adolf postanowił zemścić się przy sposobności, i w tym celu pozostał jeszcze w mieszkaniu, chociaż było zimne i drogie.

— Poczekaj! mówił—Zapłacisz ty mi drogo, za mój jasny garnitur!!

* * *

Wieczorem dnia tego, pani Apolinarowa, opowiadała swej sąsiadce, jakiemi to kłopotami życie jej jest przepełnione, i co za ciężkie trudy, zatruwają jej dolę psując apetyt.

Dodać należy, że co się tyczy apetytu,

mieją w oczach naszych i wydają się nam błędem nie do darowania. Podobne uwagi nastręczały się nam pomimowoli, gdyśmy opuszczali teatr letni po ostatniem przedstawieniu „Strasznego Dworu“ i w końcu zadaliśmy sobie pytanie: czy opera ta jest wykonywaną na scenie naszej tak, jakbyśmy mieli prawo żądać tego, ze względu na szczególną doniosłość tego utworu w dziedzinie sztuki krajowej, naturalnie, uwzględniając przytem szczupłe środki, jakiemi scena nasza rozporządzać może? Z żalem musimy wyznać, iż odpowiedź wypadła przecząca. Zanim się wytłómaczemy z tego, musimy w kilku słowach określić, co mianowicie pojmujemy pod *sumiennością* w traktowaniu gienialnych utworów sztuki? Według nas, jest nią właśnie długa, poprzedzająca praca, zasadzająca się głównie na głębokich studjach technicznych, a następnie na zbadaniu ducha autora.

Zwracając się do ostatniego, zdaje się z kolei ósmego przedstawienia „Strasznego Dworu, po wznowieniu go na scenie warszawskiej, nie mamy zamiaru robić tu zarzutu Dyrekcji, która, tak pod względem „wystawy“ jako i obsadzenia tej opery—zrobiła wszystko co od niej zależało, ani też zamierzamy czynić uwag artystom reprezentującym główne w tej operze role. Nie na nich bowiem ciąży, tym razem, zarzut niezadawalającego wykonania tej cudownej kreacji muzycznej. Owszem, z przyjemnością zaznaczyć możemy, że wszyscy nieomal artyści, nie wyłączając i szczupłych chorów, wywiązują się sumiennie z przyjętego w operze udziału: znać pojęcie rzeczy, staranne wyczerpanie zasobów wokalnych a i gra ich także jest pełną życia i prawdy scenicznej. Dla czegoż jednak całość wykonania nie zadawala estetycznych wymagań słuchacza? Główną przyczyną tego faktu według nas, jest orkiestra. Nie mówię już o tem, że chwiejność i niepewność tempa, a nawet i taktu, jak niemniej i omyłki rażące, w samej technice, naprowadziły nas na domysł, iż to ostatnie przedstawienie „Strasznego Dworu“, odbyło się bez poprzedniej repetycji; ale prócz tego, orkiestra przez ciąg całego przedstawienia zdawała się ignorować zupełnie śpiewaków — zauważyliśmy bowiem ciągłe rozmijanie się w takcie, a tempo nie raz tak było przyśpieszone iż śpiewacy, nie mogąc w żaden żywy sposób zdążyć za akompaniamentem, musieli naturalnie zaniedbywać deklamację, a fermaty i rallentanda nie były uwzględnione (naprzykład w prześlicznej scenie 1-go aktu z p. Dowiakowską i w. i.). To samo powtórzyło się i w balecie gdzie, pomimo całej werwy tańczących par, orkiestra w niewytłómaczony sposób zdawała się przyśpieszaniem tempa naigrawać z sumiennych wykonawców dziarskiego mazura, płacząc ich tym sposobem wśród najszybszych zwrotów. Nie należy też ani na chwilę zapominać o tem, że St. Moniuszko należy właśnie do tej kategorji mistrzow, u których wokalna strona, zawsze i wszędzie przoduje orkiestrze i że dla tego ta ostatnia zostaje niejako w pewnej zależności od zasobów wokalnych artystów i w sforzandach swoich albo w tutti, winna się liczyć nieustannie z siłami głosowemi, jakiemi rozporządza scena w danej chwili. Tym czasem, w scenie 1-go aktu, jak również w scenie kuligu 4-go aktu, choru, zahuczanego orkiestrą, słychać wcale nie było. Nie możemy także nie zwrócić szczegolnej uwagi na ciekawą ze wszech miar scenę 2-go aktu (morceau d'ensemble—scena z myśliwymi). Jest to pomysł w założeniu swojem dorównywający chyba scenie balowej masek w „Don Żuanie“ Mozarta. Co do nas wyznać musimy, iż pomimo tylokrotnych wysileń, nie możemy dotąd zrozumieć tego ustępu na scenie: słyszymy tylko wciąż nielitościwy hałas orkiestry i, od czasu do czasu, niesforne rytmizowanie bębna.... Wiele i wiele moglibyśmy powiedzieć jeszcze—poprzestajemy jednak, tym razem, na tych kilku uwagach, które rzucamy pod sąd światłej muzykalji naszej... Trochę dobrej woli, więcej wykończenia, a najwięcej sumienności w traktowaniu tak nielicznych arcydzieł sztuki krajowej, a podobne usterki dadzą się usunąć, zwłaszcza że zasoby nasze wokalne i orkiestrowe, nie są najgorsze. Niezapominajmy przytem, że teatr jest szkołą, że wielu śpieszy doń, nie tylko jedynie dla przyjemności, ale iżby zarazem czegoś się tam nauczyć.

Teatr zatem może i powinien podsycać w publiczności święty zapał dla sztuki—artyści zaś, to poważni jej kapłani, od których my słuchacze—mamy się uczyć—jak należy tę sztukę szanować. Dixi.

Wincenty Hanowski.

—

× W tym jeszcze tygodniu przedstawioną będzie w teatrzyku ogródkowym Alhambra, melodrama w trzech aktach (a w czterech obrazach) ze śpiewkami, tańcami i nową wystawą pod tytułem: „Żoko—małpa brazylijska?

—

× Komitet Towarzystwa Muzycznego w wykonaniu jednego z zadań Towarzystwa co do wydawnictwa dzieł muzycznych, ogłasza obecnie, że w etacie r. b. na ten cel ma przeznaczoną kwotę rubli srebrem trzysta. Kompozytorowie zatem którzyby sobie życzyli aby dzieła ich kosztem Towarzystwa publikowane były, winni utwory swoje nadsyłać do kancellarji Towarzystwa w czasie od 15 Sierpnia do 15 Października. Lubo wszelkiego rodzaju kompozycje (prócz tańców) kwalifikują się do ogłoszenia ich drukiem kosztem Towarzystwa, pierwszeństwo jednak mieć będą dzieła symfoniczne i zbiorowe. Wybór pomiędzy nadesłanemi kompozycjami należy do sędziów *ad hoc* zaproszonych.

—

× Pan Fliege, zrażony podobno nieszczególnem powodzeniem swej orkiestry, na które złożyły się rozmaite niepomyślne okoliczności, a głównie zimno i częste deszcze, ma zamiar o cały miesiąc skrócić zamierzony termin pobytu swego w Warszawie. O ile wiemy, ostatni jego koncert w Dolinie, odbędzie się dnia 6 sierpnia, w kilka zaś dni potem, orkiestra berlińska udaje się do Rygi, dokąd na cały miesiąc zaangażowaną została.

—

× Pani Bogdani Kleczkowska znana w Warszawie śpiewaczka, korzystając z czasowego pobytu w Ciechocinku, zjechała na kilka dni do Płocka w celu dania tam koncertu, który odbyć się miał w Sobotę.

—

× Dla względów ekonomicznych poświęcać wygodę publiczną, to trochę zakrawa na lekceważenie dobra ogółu.

Myśl tę nasunęło nam urządzenie wejść do krzeseł w Alhambrze. W ubiegłym roku wejść takich było cztery czy nawet pięć, obecnie zredukowano je do dwóch a nawet jednego, gdyż wejście do pierwszego rzędu krzeseł, gdzie zasiadają osoby uprzywilejowane, a przeważnie dziennikarze, nie kwalifikuje się z natury rzeczy do rachunku.

A publiczność krzesłowa cóż na tem zyskuje?

„Otarcie się“ ze światem reprezentowanym przez najrozmaitsze warstwy społeczne,

---

trudno było przypuścić, iżby ten często się absentował, gdyż tusza pani Apolinarowej przeszła już dawno granice proporcjonalnych rozmiarów. Pulchna właścicielka kamienicy nosiła elastyczny pasek, żeby jej nie ugniatał i nie krępował, idąc przez pokój, sapała z niezmiernego utrudzenia, ale to wszystko nie przeszkadzało jej uskarżać się, na zupełny brak apetytu.

— Wyobraź sobie kochana pani, mówiła (patrząc uważnie) ile kawałków cukru pani Janowa bierze do herbaty, wyobraź sobie pani, miałam dziś scenę, z lokatorem trzeciego piętra, który chciał koniecznie, żebym czekała dłużej na zapłatę.

— Byłoby to grzechem, odparła pani Janowa, wszakże Pan Bóg postanowił żeby im folgować do ósmego—Dłużej nie można...

— Młody chłopak, mówiła gospodyni domu, urwis widocznie i hulaka, strwonił już całą pensję, nie wiem z czego dalej żyć będzie.

— Bo to oni wszyscy teraz udają panów, stołują się w eleganckich restauracjach, jeżdżą dorożkami zamiast chodzić pieszo, a w najgorszym razie zapłacić dziesiątkę za omnibus. — Nie ma to jak dawniejsza młodzież, co to nie powstydziła się skromnej garkuchni, a nawet nie jeden z nich zjadł na ulicy porcję kiełbasek parowych...

— Tak, tak, przerwała pani domu, dziś czasy coraz gorsze, a wymagania większe, niewiem do czego dojdzie ta nasza młodzież.

— Zginie marnie, rzekła sentencjonalnie pani Janowa.

— Bo jeżeli przez dziesięć dni wydają całą miesięczną pensję, z czegóż żyją później?

— Biorą na kredyt, odparła pani Janowa, wiem o tem aż nadto dobrze, bo gdy miałam garku...

— Co pani powiedziała?

— To jest... jąkała się pani Janowa, miałam przed kilkoma laty lokatorkę, której siostra miała znajomą... co znała siostrzenicę takiej właśnie utrzymującej garkuchnię. Mówiła ona nieraz, jak to trzeba kredytować, a potem czekać i prosić o zapłatę, której bardzo często nie widzi się wcale. A co to za żołądki! Zjedzą wszystko co im dać, kamienie trawić mogą! Mają przytem apetyt...

— Zazdroszczę im, rzekła pani Apolinarowa z głębokiem westchnieniem bo co ja, to wcale jeść nie mogę, i nie wiem już jakim cudem kołaczę się na tym świecie. A to wszystko od śmierci mego jedynaka.

To mówiąc, sięgnęła ręką po chustkę, a z kieszeni wysypały się dwie bułki, serdelek, trzy figi i kilka daktylów. Pani Apolinarowa sapiąc z utrudzenia, pozbierała to wszystko, i schowała do kieszeni, mówiąc dalej płaczliwym głosem.

— Dziś naprzykład, nie będzie u mnie wcale obiadu. Bo i na co? Czy na to żeby się zmarnował. Córka moja jest od tygodnia u ciotki, mąż naje się doskonale w mieście i nigdy mu w domu nic nie smakuje, a dla mnie jednej... dla mnie, nic nie potrzeba!

To mówiąc znów zabierała się do otarcia łez których nie było, gdy weszła do pokoju wysoka szczupła kobieta, dość młoda jeszcze i przystojna, ale wynędzniała i z chorobliwą cerą.

— Moja Franiu, rzekła nieśmiało, zdaje mi się, że w tej chwili nie jestem ci potrzebną, więc się ubiorę i pójdę do szpitala zobaczyć co się dzieje z Jasiem.

— A idź, idź, rzekła gniewnie pani Apolinarowa, spaceruj, baw się, co mi tam do tego, wszystko mi jedno, nic mnie to nie obchodzi, niech się prosię spali!...

Blada kobieta nie odpowiedziała ani słowa, i wyszła cicho z pokoju.

Gdy się drzwi za nią zamknęły, pani Apolinarowa zaczęła się rozwodzić nad niewdzięcznością familji, którą dobrodziejstwami obsypywać nieustannie trzeba, nie odbierając nic w zamian prócz grymasów i wymagań.

Po długiej konferencji dwie matrony zapewniwszy się o wzajemnej życzliwości, rozstały się z żalem, że czas tak prędko ucieka i z prośbą o częstsze odwiedziny.

(d. c. n.)

ruch wielce dla zdrowia pożyteczny, gdyż musi okrążać połowę szranek otaczających arenę miejsc numerowanych, aby się dostać do głównego wejścia, a wreszcie publiczność znajduje tu sposobność do oddawania się „ćwiczeniom gimnastycznym" wśród tłoku nieuniknionego w tem miejscu. A jednak, miły Boże—pomimo tych wszystkich korzyści sarka na tę ekonomikę.

Nie jest że to czarną niewdzięcznością z jej strony?

—

× W ogrodzie saskim od wczoraj z powodu zakładania nowych rur wodociągowych przecinających aleję prowadzącą od ulicy Niecałej do głównej alei, komunikacja czasowo wstrzymaną została.

—

× Śmiałym nie zawsze szczęście sprzyja, choć przysłowie twierdzi inaczej. Snadź zanadto na prawdomówności przysłowia polegał jakiś jegomość, który onegdaj znajdował się na koncercie w Dolinie Szwajcarskiej, lecz wcale nie w charakterze amatora muzyki. Do Doliny przybył on powodowany chęcią zysku, a środkiem do owego zysku było sprzątanie ze wszystkich stołów co tylko sprzątnąć się dało. Zabierał więc wszystko co tylko mu w rękę wpadło, szklanki, filiżanki, spodeczki, a szczególniej łyżeczki, które bez żadnej ceremonii w oczach całej publiczności, chował po kieszeniach eleganckiej żakiety. Wiele osób zdziwionych tą śmiałością sądziło, że patrzą na człowieka obłąkanego,—śmiały więc złodziej coraz lepiej napychał kieszenie, lecz nareszcie na jego nieszczęście miejscowa służba zwróciła uwagę na te ekskamoterskie sztuczki i niepowodując się żadnemi względami, przytrzymała i zrewidowała owego mniemanego warjata z którego kieszeni wydobyto dwie pełne tace łyżek, łyżeczek i t. p. przedmiotów. Wyprawa śmiałka skończyła się rozmyślaniami w areszcie policyjnym.

—

× Wczoraj zebrani bardzo licznie urzędnicy i inżynierowie kolei Nadwiślańskiej, składkowym obiadem wydanym w Hotelu Angielskim, żegnali dotychczasowego głównego inżyniera i kierującego budową tej drogi p. Titowa, który zrzekł się nadal spełniania tych obowiązków.

—

× Człowiek ogniotrwały, o którego przybyciu do Warszawy już wspominaliśmy, zamierza, w przyszłą Niedzielę, wstąpić w płomienie rozniecone z drzewa polanego smołą i naftą. Za miejsce do tego arcydramatycznego popisu, obrał on sobie plac na *Czystem*, gdzie sam stać będzie w rodzaju doliny otoczonej dokoła wzgórzami, z których publiczność będzie mogła swobodnie, rozumie się za stosowną opłatą, przypatrywać się jego niebezpiecznym experymentom i używać silnych, prawdziwie ognistych wrażeń. Oglądaliśmy ów przybór ogniotrwały w którym nowo przybyły w płomienie wstępuje bezkarnie—jest on bardzo dowcipnie pomyślany i zasługuje na uwagę specjalistów. Zdaje się że tutejsza straż ogniowa, nie zaniedba skorzystać ze sposobności i przyswoi sobie tak pożyteczny wynalazek.

—

× W przyszłym tygodniu rozpocząć się już mają roboty około chodnika na ulicy Wierzbowej, która na przestrzeni od ulicy Trębackiej do Niecałej o całe trzy łokcie rozszerzoną zostanie.

—

× Nareszcie psy będą wyzwolone z kagańców, lecz muszą jeszcze do Nowego Roku uzbroić się w cierpliwość—stosownie bowiem do postanowienia zapadłego w Magistracie, w tym dopiero czasie wyjdzie odpowiednie w tym przedmiocie rozporządzenie.

—

× Zwykle to bywa że młodzieniec ubiegający się o rękę posażnej panny, jest przedmiotem dyskusji jej rodziców rozpatrujących jego położenie majątkowe.

Na to zalecalibyśmy młodzieży pragnącej uniknąć podobnej analizy, jeden środek—*wyrzeczenie się najzupełniejsze posagu*, z tym maleńkim waruneczkiem, aby rodzice panny wstępującej w związek małżeński *zobowiązali się dostarczać jej strojów.*

Jesteśmy najmocniej przekonani, że rodzice będą skłonniejszemi do wypłacenia zięciowi 15,000 rubli srebrem, niż do przyjęcia na siebie tak ciężkiego zobowiązania.

Czyż to spostrzeżenie psychiczne, nie jest zachęcającem dla przyszłych małżonków?

—

× Sentencje czerpnięte z życia i obserwacji. „Mężczyzna przebacza i zapomina—kobieta przebacza, *lecz nie zapomina nigdy.*"

„Faworyta królewska jest ministrem".

„Niektóre dolegliwości są nierozdzielnemi z przyjemnością, zupełnie tak samo, jak zęby. Cierpiemy gdy one wyrastają, cierpiemy posiadając je, i cierpiemy przy ich wyrywaniu przez dentystę, a jednak one dodają nieporównanego wdzięku uśmiechowi, ożywiającemu nasze usta".

„*Zazdrość* jest poczuciem prawa własności—*zazdroszczenie* pociągiem do kradzieży.

—

× Założono w dniu 1 Stycznia r. b. Kasa Oszczędności w biurach lubelskiej izby skarbowej liczy 60 uczestników, a fundusze jej z rozmaitych źródeł pochodzące wraz z procentem od udzielonych już pożyczek, w ciągu kilkumiesięcznego istnienia Kasy doszły do wysokości przeszło tysiąca rubli.

—

× Przed świeżo skończonym przy ulicy Mazowieckiej domem p. Grotowskiego wyporządkowano w tych dniach chodniki przez wylanie ich na całej szerokości asfaltem. Użyty do tego asfalt jest asfaltem włoskim, który według jednego z warunków licytacji, na wykonanie robót asfaltowych w obrębie Warszawy w r. 1876, przez Magistrat tutejszy na dzień 28 b. m. oznaczonej, ma być użytym do wszystkich robót miejskich, planem na r. b. objętych. Kopalnie tego asfaltu wyróżniającego się swemi zaletami położone we Włoszech, są podobno w pewnej części własnością jednego z obywateli tutejszych.

—

× W kieleckiem już rozpoczęły się żniwa—zboża i kartofle rokują plon obiecujący.

—

× Pewien stangret poszukujący służby zgłosił się do barona B.—gdzie był rekomendowanym. Baron zadał mu kilka pytań.

— Jaśnie panie, dorzucił stangret dla zareklamowania się, niema *szkap*, któreby w moich rękach nie ubiegły mili w godzinie.

— Mój przyjacielu, odrzekł baron, pomówimy z sobą wtedy w tym interesie, jak będę miał *szkapy* w stajniach.

—

⊙ Trybunał paryski skazał niejakiego Richepin'a, współpracownika pism perjodycznych, za napisanie „Piosneczek hołyszów (Les chansons des Gneux) obrażających moralność, na jeden miesiąc więzienia, a pana wydawcę na 500 franków kary.

—

⊙ Wyczytujemy *curiosum* w „Figarze", podaje on do wiadomości publicznej, że pewna trzydziestopięcioletnia panna (wymieniając lata nie mamy nawet w myśli nazwać jej *starą*) zamieszkała w Sanrowst, niedaleko Charme, w miejscowości leżącej pomiędzy Epinal i Nancy, *od lat dziesięciu nie je.*

Pomimo to cieszy się *doskonałem zdrowiem* i zajmuje *pracą dość nużącą.*

Szczegółów o tej fenomenalnej dziewicy, obiecuje ten dziennik później dostarczyć. Co do nas zawołalibyśmy: „*O naiwności!*" gdyby nie ten wzgląd, że „Figaro" jest dziennikiem najczęściej humorystycznym.

—

⊙ Pani Yvos zamieszkała w Paryżu, chcąc się pozbyć owadów zapełniających jej pokój i dokuczających jej niemiłosiernie, podpaliła słomę aby dym znaglił je do odwrotu. Naraz zapala się futryna drzwi, dalej ogień ogarnia sprzęty, i gdyby nie szybka pomoc straży ogniowej, pani Yvos zgorzałaby jak Sardanapal na stosie. Szkoda jednak poniesiona przez nią w meblach, szacowaną jest na dwa tysiące franków.

—

⊙ Pani Emilja Tańska, debiutowała na scenie teatru Lwowskiego, w operecie Straussa: „Indygo" w roli Fantaski, z powodzeniem.

OGŁOSZENIA.

Дозволено Цензурою, Варшава 13 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.